Nr 81. Kraków, Niedziela, 10 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Wszechpolski Katechizm przeciw ludowcom.

Najświeższy numer „Przyjaciela ludu“ donosi, że Komitet główny stronnictwa narodowo-demokratycznego rozesłał swoim agitatorom pouczenie, jak mają agitować przeciw ludowcom. Okólnik ten, pełen najwstrętniejszej perfidji, wymaga natychmiastowego zdemaskowania i przygwożdżenia.

W obszernym wstępie do tego pouczenia dowodzi pisarz wszechpolski (zapewne dr Grabski), że największą przeszkodą dla rozwoju wszechpolaków są ludowcy i że należy wytężyć wszystkie siły, aby wpływ ludowców na wsi złamać.

Do urzędników w pierwszym rzędzie zwraca się ów instruktor wszechpolski z apostrofą, że powinni „przy każdej sposobności agitować przeciw ludowcom, albowiem ludowcy są przeciwnikami podnoszenia pensji urzędniczych.

Osobny ustęp poświęca owo pouczenie nauczycielstwu ludowemu. Twierdzi, że wszystkich wrogów nauczycielstwa popierają ludowcy i że wszechpolacy byliby już dawno sprzątnęli prezydenta Rady szkolnej krajowej Dembowskiego i jemu oddanych inspektorów szkolnych krajowych i okręgowych, gdyby nie ludowcy. Również i pensje byliby już nauczyciele otrzymali od wszechpolaków podwójne, ale się ludowcy temu sprzeciwili, nie chcąc dopuścić do obciążenia chłopów nowymi podatkami.

Po kolei dowodzi dalej nauka wszechpolska, że i adwokaci i lekarze i weterynarze i inżynierzy i t. d., wszyscy powinni agitować przeciw ludowcom, bo ludowcy chcą złączyć wszystkich chłopów w jedno stronnictwo chłopskie, a takie stronnictwo byłoby niebezpieczne dla wszystkich innych, bo miałoby największy wpływ i w Radzie państwa i w Sejmie krajowym.

Szczególną nienawiścią pałają wszechpolacy do p. Stapińskiego. To też całe trzy kartki owej nauki wypełnione są dowodami, że gdyby się udało p. Stapińskiego utrącić, to w takim razie łatwiejby już poszła dalsza walka przeciw ludowcom. Dlatego ów profesor wszechpolski doradza agitatorom wszechpolskim, aby w pierwszym rzędzie uderzali wszędzie na p. Stapińskiego. — Poucza nawet, że „tam, gdzie ludowcy są bardzo silni, trzeba zaczynać rozmowę od pochwalenia programu ludowców“ i niby to żałować, że takie piękne „stronnictwo ludowe mogłoby się rozwinąć i dużo zrobić dobrego, gdyby nie to, że p. Stapiński wszystko psuje i własnemu stronnictwu szkodzi“.

Dużo miejsca w tym „katechizmie wszechpolskim“ zajmuje wykład dla najętych przez wszechpolaków agitatorów chłopskich, w jaki sposób mają ganić chłopską politykę p. Stapińskiego. — Autor wszechpolski czuje to silnie, że każdy chłop powinien należeć do chłopskiego stronnictwa ludowego, skoro to stronnictwo ludowe w pierwszym rzędzie ma na celu obronę interesów chłopskiej rzeszy ludowej. — Więc radzi agitatorom wszechpolskim, aby dowodzili chłopom, że wszystkie stany powinne żyć w zgodzie, że tylko zgodą możemy odzyskać Polskę, że jak wszędzie indziej na świecie, tak i u nas chłopi powinni słuchać ludzi uczonych, że chłopi nigdy i nigdzie sami nic zrobić nie potrafili i t. p.

Wreszcie ten ogólny wstęp kończy się wywodem, że wszechpolacy muszą wszelkich starań dołożyć, aby zdobyć przy najbliższych wyborach do Rady państwa choć 15 mandatów poselskich ze wsi, gdyż bez tego nie mogliby nigdy dojść do rządów, albowiem mandatów poselskich z miast jest mniej, niż ze wsi. I tu wylazło całe szydło z worka, że wszechpolakom strasznie pilno jest zdobyć rządy i że chłopi są im potrzebni tylko o tyle, o ile im potrzeba mandatów chłopskich.

Z tygodnia.

Widziałem na własne oczy, co to wyprawiał w krakowskim Teatrze ludowym Turski w „Koziołkach“, gdy mu według recepty autora tej sztuki, zastrzyknięto koźlej krwi. Nie tylko przystawiał się młodzieńczo, chociaż już był na starego zmalowany, do pięknej aktorki, nie tylko czuł pociąg nawet do „kóz“ i wycałowywał kozę-pokojówkę, ale wierzgał nogami na capi sposób i pobekiwał na zawołanie, gdy na niego „paroksyzm miłosny“ przychodził...

Takim teorjom szczepienia dotychczas nie dawałem wiary, aż tu dopiero ostatnie wypadki z „Głosu Narodu“ i z ks. Stojałowskim utwierdziły mnie w skutkach teorji szczepień. Przekonuję się bowiem, że od czasu, gdy księże i masarskie grosiki zaszczepiły w organizm „Głosu Narodu“ „krwi“ z tego bożego stwora, który był ideałem barona cygańskiego, bo gruby był i wszędzie ryć, to stwór antisemicki, zaczął okazywać wszystkie przymioty tych istot, z których organ ks. Mytkowicza czerpał pożywienie.

W ostatnich czasach niepodobna wprost zliczyć zalet „Głosu Narodu“. Tu się czyta kalumnje, tam łgarstwa, tu znów wymyślania niegodne i niepoczciwe, iż wreszcie zachciało się istotom z „Głosu Narodu“ najzwyklejszego... rycia. Po tym fakcie można uwierzyć w skutki szczepienia krwią bydlęcą. Bo czemże nazwać można zgromadzenie „chrześcijańsko-społecznych“ w Brzeskiem, jak nie ryciem pól uprawionych, zagospodarowanych i w gorącej pieczy pozostających u ludzi z pod sztandaru Stronnictwa Ludowego.

Nie można wprawdzie nikomu zabraniać pracy organizatorskiej w dziedzinie oświaty, ekonomji czy polityki, nawet pod sztandarem „Głosu Narodu“, niech jednak ci panowie zdobywają nowe masy, niech je uświadamiają, niech je narodowo organizują, ale gdy zechcą i gdziekolwiek zechcą ryć tylko, tworzyć zamieszanie, judzić jednych przeciw drugim nawet w myśl ...antisemickich haseł, to muszą spotkać się ze stanowczym odpędzeniem ich już od uprawionej gleby. Musi się na nich wziąć bacika śmigłego i odgonić ich na ugory, niech ryją ugory, ale niw już uporządkowanych niech swymi ryjkami nie dotykają. Taka ich „praca“ nikomu, a więc im samym nie przyniesie najmniejszego pożytku, a z zamieszania korzystać może ktoś trzeci, który na wsi ani się nie uda w zasiewie, ani niepożądany.

Jeszcze jeden zaszczepieniec odszczepiony, czy odszczepieniec zaszczepiony. Jest nim.... stary przyjemniaczek, ks. Stanisław Stojałowski. Ten krótki okres jaki strawił w „Głosie Narodu“ swego czasu zastał go widocznie w porze zastrzykiwania krwi, osobom należącym do tego grona. Jemu zdaje się zastrzyknięto krew z owego ewangelicznego stworzenia, które nosiło Chrystusa, na swym grzbiecie, gdy jeździł na niem z palmą w ręku a lud izraelski wołał „hosanna“. Ze Stojałowskiego na stare lata nie wylazł wprawdzie kozioł, ani cap, lecz wylazł najzwyklejszy stary... osiołek.

Czytając jego „Wieniec i Pszczółkę“ i rozpatrując się w argumentacji artykułu o reformę wyborczą w tej stojałowczyckiej „pół-chłopie półdziewicy“ i czytając o jego ucieszę, jaką mu sprawił fakt utrącenia w Komisji równości prawa wyborczego, musi się bezsprzecznie przyjść do przekonania, że dawny trybun ludowy na starość zamienił swój rozum na osiołkowy. Z tego też widać, jaki to niebezpieczny prejudykat może stanowić szczepienie trybunów ludu „krwią“ istot uznanych przez nas za bydlęta.

Stojałowski już kiedy śp. Badeni zastrzyknął mu marki pocztowe, już wtedy okazywać zaczął nienormalność, lecz w ostatnich czasach, zeszedł na starego osiołka, który się cieszy, że nie będzie równy... chłop z panem, ksiądz z dziedzicem — cieszy, się że nowa ordynacja wyborcza będzie rozróżniać „jaśnie chłopów“, „dziadów chłopów“, „mniej jasnych“, „wcale niejasnych“ i „całkiem ciemnych“. Po czterdziestu blisko latach mózg Stojałowskiego z takiego faktu doczekał się uciechy. On sam, pracujący dawniej nad jednością ludu, cieszy się widokiem rozbicia się tego polskiego ludu na kategorje, które nawet ze stanowiska kapłańskiego zwalczać powinien.

Jak to niebezpiecznem okazuje się szczepienie „krwią“. Turski okazał się nieszkodliwym, boć i aktorka i pokojówka, a nawet „rodzona żona“ były zadowolone, że odmłodniał — „szczepienie“ jednak polityków okazało się conajmniej czemś niepożądanem, a dla ogółu wprost niebezpiecznem. Społeczeństwo musiałoby pomyśleć o internacie dla zaszczepieńców tego rodzaju, bo chodząc na wolnej stopie, mogą sprowadzić wiele nieszczęścia, a wszelki postęp nie tylko tamować mogą, ale go na dziesiątki lat opóźnić.

Jan Rawa.

aby mogli uzyskać większość w Kole polskiem w Wiedniu.

Po tym ogólnym wstępie idą osobne rozdziały ze szczególną nauką, jak u kogo agitować. Osobna instrukcja jest dla agitatorów pośród urzędników państwowych i krajowych, osobna instrukcja, jak mają sobie poczynać wśród nauczycielstwa ludowego.

Na baczną uwagę zasługuje szczegółowy ustęp instrukcji o sposobie agitacji wśród duchowieństwa, za pomocą którego chcą wszechpolacy usadowić się po wsiach. Więc instrukcja każe przypominać księżom, że ludowcy nie przeprosili biskupów za dawne spory i że się zresztą nic nie zmienili, tylko na chwilę przycupnęli, aby się wzmocnić. Dalej każe agitatorom, aby zwracali księżom uwagę, że ludowcy wbijają chłopów w pychę i krnąbrność, co i księżom może być niewygodne. Wreszcie dowodzi, że księża jako inteligenci powinni trzymać raczej z urzędnikami. — A wreszcie spryciarz wszechpolski w jaskrawych słowach stawia przed oczy duchowieństwa straszne widmo zorganizowanej przez ludowców potęgi chłopskiej.

Rozumie się, że jest w tej nauce osobny ustęp ze wskazówkami, jak mają agitatorzy wszechpolscy uderzać na p. Stapińskiego. Na początku tego ustępu jest przestroga, żeby z pośród spisanych w tym ustępie zarzutów wybierać te, które się wśród okoliczności nadają.

Oto wyjątki z tego rozdziału:

„Przedewszystkiem radzimy z naciskiem podnosić, że Stapiński jest bogatym człowiekiem. Jedni liczą go na blisko pół miljona koron gotówki, a inni twierdzą, że nawet cały miljon posiada...

„Rzucić pytanie, skąd on wziął tyle pieniędzy, a dodać odpowiedź, że za zdradę sprawy chłopskiej to dostał od stańczyków i od rządu. Za to popiera namiestnika Bobrzyńskiego i ministra Bilińskiego.

O kamienicy wspomnieć...

„Zarzutami z powodu Banku parcelacyjnego można zaszkodzić Stapińskiemu więcej, niż czem innem, zwłaszcza teraz, dopóki sprawa jest w świeżej pamięci. Radzimy wyszczególniać: a) 15 tysięcy rocznie za anonse w „Przyjacielu", b) wysokie koszta administracji bankowej, c) drożyznę sprzedawanej ziemi, d) używanie żydów przy interesach, e) można twierdzić, że kto wie, czy nabywcy nie będą zmuszeni płacić po raz drugi, f) kto wie, czy właściciele wkładek dostaną nazad swoje pieniądze, g) konkludować, że dwa miljony brakło Bankowi, więc tyle rozgrabili Stapiński z ludowcami...

Ta nauka wszechpolska dla agitatorów dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że są to ludzie rozmyślnie złej woli. Dziś już wiedzą wszyscy doskonale, że wszelkie sprawy Banku będą załatwione bez straty i z zupełnem bezpieczeństwem dla wszystkich interesantów, wszystkie będą wraz z procentami wypłacone. Zarówno śledztwo sądowe, jak obliczenia rachmistrzów i banków stwierdzają, że p. Stapiński nic tu nie winien, mimo to wódz wszechpolski każe dalej kłamać.

Wszechpolacy powinni najmniej wspominać o Banku parcelacyjnym, boć to jest prawdą, że oni rozmyślnie chcieli przez ruinę banku parcelacyjnego sprowadzić nieszczęście na ludzi, aby przeklinali Stapińskiego. Poczekajcie asany wszechpolskie, broń ta przeciwko wam obróci się w swoim czasie.

„Sprawdzono, że zarzut, jakoby istniało porozumienie między stańczykami a p. Stapińskim, znajduje posłuch między chłopstwem. Więc można tego zarzutu używać dowolnie, według potrzeby".

W tym ustępie przyznają tedy sami wszechpolacy, że w plotkę tę nie wierzą, ale radzą jej używać dowolnie, skoro znajduje posłuch.

Wszechpolacy by sobie życzyli, aby p. Stapiński jak najbardziej zadarł ze wszystkimi, bo wtedy wszechpolacy mogliby wszystkim swoje przymierze przeciw ludowcom ofiarować. Tymczasem ten znienawidzony p. Stapiński tak manewruje, żeby wszystkie stronnictwa połączyć przeciw dżumie wszechpolskiej zgnilizny. I dosyć dobrze mu się to udaje. Ba, p. Stapiński spodziewa się nawet paru posłów wszechpolskich wyrwać z bagna wszechpolskiego i do ludowców przyłączyć.

„Wpada to w oczy chłopom, że teraz pan Stapiński nie urządza tak wieców jak dawniej i nie jeździ tyle po wsiach. Boli to chłopów tem więcej, że się do mów Stapińskiego przyzwyczaili i chcieliby go słyszeć i mieć u siebie. Na tej strunie rozgoryczenia warto też zagrać i jako dowód zmiany, zdrady Stapińskiego przedstawić a przy tej sposobności pochwalić p. Zamorskiego i innych posłów wszechpolskich, że oni często wiecują po całym kraju".

Prezes Stapiński nie może tak jeździć na wiece, jak dawniej, gdyż ma inne obowiązki ważne do spełnienia. A zresztą pan Stapiński nie potrzebuje wieców urządzać, bo wszakże jest 40 posłów-ludowców i każdy z nich w swoim okręgu urządza zgromadzenia. Wiece p. Stapińskiego były wówczas potrzebne, gdyż trzeba było lud obudzić. Teraz już lud nie śpi i żąda prędzej innej pracy, niż wieców.

„Każdą niezgodę w Stronnictwie ludowem, każdy objaw niezadowolenia przeciw Stapińskiemu, czy to ze strony czytelników „Przyjaciela Ludu", jednem słowem, każdą sposobność należy wyzyskać w celu osłabienia ludowców a przedewszystkiem Stapińskiego. — Brak odpowiedzi na list, zwłoka z załatwieniem jakiejś sprawy, każde rozgoryczenie wyborców, może być użyte za atut przeciw ludowcom, że oni temu winni, a w pierwszym rzędzie wszystkiemu winien Stapiński".

Takie nauki zawiera katechizm dla agitatorów wszechpolskich, katechizm rozszerzany potajemnie w całym kraju. Z tego można mieć pojęcie, jakie nauki musieli dawać profesorzy wszechpolscy we Lwowie na kursie dla agitatorów! Jeżeli takie rzeczy śmią podawać drukiem, choć z pewnością liczą się z tem, że to dojdzie do wiadomości publicznej, to cóż dopiero ustnie, bez kontroli mogą głosić! I z pewnością to robią.

To jest zatruwanie ducha narodu. Tak zgubnego stronnictwa jeszcze ziemia polska nie widziała. Wszystkim basować, wszystkich rozbijać, przeciwko chłopom zbroić, to jest coś niesłychanego. Dlatego trzeba użyć wszelkich godziwych sposobów, aby uprzątnąć zarazę wszechpolską z widowni ziemi polskiej.

Zagrożony mandat polski.

Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego z okręgu Poznań I, do godziny 10 wieczór znany był następujący wynik: Wilms starszy burmistrz Poznania, konserwatysta, 11797 głosów.

Sosiński oficjalny kandydat polski, 6770 głosów.

Nowicki narodowy-demokrata, 9760 głosów. Matuszewski socjalny demokrata, 2303 głosów.

Nie ulega więc wątpliwości, że między Wilmsem a Nowickim przyjdzie do ściślejszego wyboru.

To oddanie większości głosów polskich na samozwańczego kandydata wszechpolaków wielkopolskich wbrew oświadczeniom, że do secesji żadnej nie dojdzie — świadczy znowu o warcholstwie narodowych demokratów, którego skutkiem może być utrata mandatu polskiego.

Do sprawy tej powrócimy, czekając na ostateczny wynik wyborów.

U schyłku świętej karczmy.

Z powodu zniesienia propinacji, uświadomienie o zgubnych skutkach alkoholu staje się u nas niemal powszechnem, czego dowodem tysiące listów, jakie na ten temat napływają w ostatnich czasach do redakcji pism, tudzież do zarządu „Eleuterji". Zasługę wielką miałby ten, ktoby wszystkie te skargi i żale na dotychczasowe patrjarchalne stosunki w dziedzinie św. karczmy zebrał w jedno dzieło i ku wiecznej rzeczy pamięci, tudzież dla uświetnienia epokowej daty 1-go stycznia 1911, odkąd gaśnie ustawa propinacyjna dla Galicji, przekazał je do wiadomości potomnych.

Aby ułatwić mu tę pracę, podajemy jeden charakterystyczny wyjątek z listu nadesłanego z Niżankowic, gdzie burmistrz tamtejszy dr medycyny p. Stanisław Ruczka, wystąpił na zwołanem *ad hoc* posiedzeniu rady gminnej z wnioskiem o uchwalenie 8 szynków dla Niżankowic, twierdząc, że zwiększona ich liczba, przyczyni się do rozwoju miasta (może kieszeni pana konsyjarza!).

Dopiero za interwencją kilku osób obeznanych dokładnie z kwestją alkoholizmu albo p. burmistrza wystąpił przeciw temu energicznie radny radca sąd. p. Tarnawski, skutkiem czego uchwalono zmniejszyć ilość szynków na 4, tak, jak tego ustawa wymaga i tę cyfrę podano starostwu jako wskazaną dla udzielenia konsensów szynkarskich.

Dochodzą nas wieści, iż starostwo w Przemyślu, uwzględniając zażalenie szynkarzy żydów, liczbę tę podniosło do 5, ponieważ jednak wiemy, iż życzeniem jest namiestnictwa, by dla zwalczania pijaństwa ograniczać ilość wyszynków, zgodnie z uchwałami rad gminnych, fakt ten tą drogą podajemy do wiadomości czynników powołanych w nadziei, że odniesie to swój skutek.

Apelujemy przytem do uczuć obywatelskich p. Namiestnika i prosimy go, by pilnie polecił zbadać przeszłość osób, które o konsens szynkarski czynią zabiegi.

Nieuczciwa oszczędność kolejowa.

Istnieje na kolejach przepis, że każdy kondutor, jadący pociągiem, ma za to osobne płatne t. zw. „strawne" z tego powodu, ponieważ przez wyjazd swój zmuszony jest niejako dwa domy prowadzić. Wynagrodzenie to jest bardzo małe, gdyż wynosi za godzinę w służbie kierownika pociągu 30 hal., pakunkowego 26 hal., reszty konduktorów ciężarowo osobowych 18 hal. Jeżeli zaś ci nie jadą w służbie, tylko n. p. pewnym pociągiem po odbiór pociągu, uważa się taką jazdę, jako poza służbową t. zw. „Regie" i płaci kolej na godzinę kierownikowi 8 hal., pakunkowemu 8 hal., reszcie zaś konduktorom 6 hal.!

Dziwna logika! Żąda się od tych ludzi, aby w drugim wypadku i tak już dobrze skurczone żołądki, do reszty skurczyli i głodni pełnili służbę z zaparciem się siebie samego i nie myśląc o domowej nędzy byli trzeźwi i karamboli nie robili. To osławione „Regie", posuwa kolej do niemożliwego wprost wyzysku, dla marnych paru groszy, poświęca się nawet życie i mienie publiczności.

Każdy pociąg ciężarowy składa się z kierownika i czterech konduktorów, którzy siedząc na trzęsącej bremsie, powodują przepisanym sposobem przyciągania brems t. zw. „bremsowanie" ewentualnie nawet natychmiastowe zatrzymanie pociągu. Jeżeli tedy danego pociągu bremsowanego na dwóch konduktorów wystarczy, to i tak wszyscy czterej pociągiem jechać muszą, ale tym dwom pozostałym płaci kolej „Regie" t. j. 6 hal. za godzinę! I prosimy wyobrazić sobie pociąg złożony z 50 wozów a na nim tylko dwóch konduktorów!! bo ci dwaj „Regie" siedzą w pierwszym wozie t. j. służbowym. Gdzież więc bezpieczeństwo sygnałów i ta pewność, że jeden z konduktorów, którego według przepisów sześć nocy z rzędu użyć można nie zaśnie? a potem co się dzieje? Oto, przejechanie sygnałów stacji i gotowy karambol.

Nieuczciwi kierownicy zwykli są prowadzić cały miesiąc „Regie" jednego i tego samego kondutora, bo na to przepisów niema, który na końcu miesiąca aż za głowę się chwyta, skoro wypłacą mu za całomiesięczną pracę 20 koron! Zapomni kierownik, którego prowadził „Regie", to wałą mu karę od 2 koron poczawszy, rozgoryczając ich tylko karami i karami do zupełnego zobojętnienia dla służby. Te brudne wprost oszczędności podajemy do publicznej wiadomości, gdyż współczujemy z wyzyskiwanymi, pewni będąc, że solidarnością swoją i poparciem ze strony publiczności, pouczą kolejowego Molocha, że kolejowiec potrzebuje „strawy" w czasie jazdy i „Regie". I dziwna rzecz, że owo „Regie" tylko na galicyjskich kolejach ma zastosowanie, o czem zapewne panowie z Matejki placu nie wiedzą!

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy.

(**„Katastrofa kolejowa“** — sztuka w 4-ch aktach przez Waldemara Müller-Eberharta).

Sztukę tę poprzedził rozgłos, iż ma ona silne podłoże społeczne, odnoszące się do systemu oszczędnościowego, przygniatającego nietylko koleje austrjackie, ale i pruskie.

Ofiarą jego pada maszynista Klausen, który wprawdzie chory jest nerwowo po samobójczej śmierci córki i wciąż mu w czasie nocnych jazd postać jej stoi przed oczyma, mgłą osłaniając swobodny wzrok w przestrzeń — ale mimo to nie prosi o zwolnienie na dni parę, bo mu przed chwilą dyrektor kolei powiedział, że „trzeba zagryzać wargi“... Jedzie więc — w drodze mu przed oczyma mgli się mara córki, przeocza sygnał ostrzegawczy, że trzeba tam jechać powoli i doprowadza do katastrofy: dwa trupy, kilkadziesiąt osób rannych. Fatalności mnożą się, bo tor w tem miejscu miał przegniłe progi — ale dyrektor, choć był o tem zawiadomiony, znowu ze względów oszczędnościowych nie przeprowadził radykalnej naprawy, wystawił tylko sygnały ostrzegawcze.

Na takiem tle toczy się barwna i interesująca akcja sztuki, napisanej z zacięciem literackiem i i dużem życiem. Wpleciono w nią jeszcze konflikt miłosny, łotrowską zawiść konkurencyjną wyposażono jaskrawymi typami jednostek uczciwych z gruntu i ludzi, których umysł pochłonęła żądza karjery — słowem rzecz to jest głębsza i aktualna.

Grano ją bez większych zarzutów — trochę tylko może za ospale. Znakomitą była postać maszynisty Klausera, oddana z całem mistrzostwem aktorskiem przez dyr. Rygiera. Również udała się p. Jasińskiemu postać starego kolejarza. Całkiem poprawnie wypadły role pp. Szarkowskiego, Polińskiego, Turskiego, Szkudelskiego i Gawlikowskiej.

wdw.

Zjazd ludowców.

Wydział Rady Naczelnej P. S. L. i wszyscy posłowie-ludowcy, sejmowi i parlamentarni zbiorą się w Krakowie w sali „Czytelni Akademickiej“ przy ulicy Mikołajskiej l. 3. w niedzielę 17 kwietnia br. o godz. 10 rano na poufną naradę.

Przedmiotem obrad będą: a) sprawozdanie przewodnictwa o stanie rzeczy w P. S. L.; b) program najbliższych prac i zadań P. S. L.; c) sprawozdanie o sytuacji politycznej; d) reforma wyborcza sejmowa; e) sprawa koncesji szynkarskich.

Budowa dworca kolejowego.

Komisja wywłaszczająca grunta pod budowę dworca towarowego w Krakowie rozpoczęła 7 bm. czynność na Krowodrzy. Wielu właścicieli zgodziło się w ostatniej chwili na odstąpienie gruntów po cenie ofiarowanej przez zastępców skarbu kolejowego. Reszta oszacowaną będzie przez komisję złożoną z rzeczoznawców sądowych, a mianowicie emeryt. radcę budownictwa bar. Wszeteczka marszałka rady pow. w Wieliczce, bar. K. Czecza i marszałka krakowskiej rady pow. dra Stefana Skrzyńskiego. Nazwiska rzeczoznawców i ich dotychczasowa działalność obywatelska dają pełną gwarancję interesowanym stronom, że oszacowanie to uskuteczni się bez zarzutu, co zresztą bliska przyszłość udowodni. Wobec oświadczenia zastępców skarbu kolejowego zainterpelowanych o to przez adw. dra Aronsohna, iż działają oni wyłącznie imieniem Dyrekcji kolei północnej bez pełnomocnictwa Prokuratorji skarbu byłoby rzeczą pożądaną dla uniknięcia uzasadnionych zarzutów i uspokojenia umysłów właścicieli gruntów, aby Dyrekcja ta dodatkowo postarała się w Prokuratorji skarbu o potrzebną legitymację do zastępowania skarbu państwa przez dotyczące organy kolejowe, jak to z przepisów ustawy wywłaszczającej jasno wynika. Kolej północna przestała być od 2 lat przedsiębiorstwem prywatnem, o czem Wiedeń, delegując urzędników do pertraktacji i zawierania sądowych umów pamiętać był powinien. Wedle nowszych obliczeń dworzec towarowy w Krakowie kosztować ma 13 miljonów koron, a roboty rozpoczną się już w najbliższym czasie.

Z miasta.

Z tajemnie poufnego posiedzenia Rady m. W czasie obrad nad wyasygnowaniem 75 tysięcy koron na koszta obchodu Grunwaldzkiego padł na posiedzeniu Rady miejskiej projekt, aby celem pokrycia kosztów obchodu nałożono na mieszkańców 5 procentowy dodatek gminny do podatku bezpośredniego na przeciąg jednego roku. Uchwalono jednak wniosek sekcji skarbowej, asygnujący 60 tys. kor. z pożyczki, tudzież, aby wydać odezwę do Rad powiatowych i miast prowincjonalnych celem przyczynienia się pewnemi sumami do pokrycia kosztów.

Obrady balneologów. Wczoraj odbyło się Walne zgromadzenie Tow. balneologicznego pod przewodnictwem hr. Potockiego z Rymanowa, który zaznaczył, iż działalność Tow. jest coraz wydatniejsza. Szczególnem staraniem Tow. baln. było skierowanie kuracjuszów do polskich zdrojowisk zamiast zagranicznych. Sprawozdanie kasowe złożył dr Piotrowski, zaś dr Frączkiewicz przedstawił sprawę dwutygodnika p. t.: „Przegląd zdrojowy“. Dalej obradowano nad urządzeniem wystawy balneologicznej w Krakowie z okazji zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w roku 1911. Wystawa ta ma być zawiązkiem stałej wystawy zdrojowej (muzeum zdrojowego w Krakowie). Na okres trzechletni wybrano prezesem prof. dra Pareńskiego, wiceprezesem dra Cerchę, sekretarzem dra J. Zanietowskiego, skarbnikiem dra Piotrowskiego. Do wydziału na rok jeden weszli: Jan hr. Potocki z Rymanowa, dr Zygmunt Wąsowicz z Krynicy, dr Józef Pelczar z Truskawca, dr Juljan Aronsohn z Krynicy, dr Jan Regiec z Rymanowa. Do komisji kontrolującej wybrani zostali: dyrektor Jan Mazurkiewicz z Iwonicza i p. Rosner.

Apetyty p. Wolskiego. Kokietujący z wszechpolakami „Głos Narodu“ przedrukowuje bez komentarzy artykuł niedoszłego dyrektora Banku przemysłowego inż. Wolskiego, pełen bałamutnych wywodów o małym zakresie działalności przyszłego Banku. Z całego artykułu najbardziej charakterystyczny jest wstęp, w którym p. Wolski pisze, że warunki przezeń Bankowi postawione wydały mu się „z a l e d w i e w y s t a r c z a j ą c e i zamykające przyszłość przed nim. No, proszę — 90 tysięcy rocznie to zaledwie „wystarcza“ dla takiego panka!!

Przytułek dla wychodźców. Zainicjowana przez Polskie Tow. emigracyjne sprawa założenia przytułku dla wychodźców posuwa się naprzód bardzo powoli z przyczyn nader charakterystycznych dla psychologji krakowskich kamieniczników. Już dwa razy rozbił się targ o nabycie potrzebnej na ten cel realności, gdyż każdorazowo właściciel kamienicy, dowiedziawszy się, kto i na jaki cel pragnie ją nabyć, odrazu znacznie podwyższał ustanowioną poprzednio cenę, tłómacząc się, że przecież „instytucja“ może lepiej zapłacić, niż osoba prywatna. Warto zaznaczyć, że dotychczas ze sfer ludzi zamożnych zgłosił się pewien obywatel do dyrekcji P. T. E. listownie z propozycją ofiarowania Towarzystwu pewnej kwoty pieniężnej na cel przytuliska, niestety okazało się jednak, że była to osoba cierpiąca na umyśle i pozostająca wskutek tego pod czujną opieką lekarzy. Fakt prawdziwy, choć zakrawa na smutną ironję! Tymczasem zaś setki robotników muszą nieraz spędzać całe noce pod gołem niebem, gdyż wskutek najnowszego rozporządzenia władz kolejowych nie wolno im, o ile przerywają podróż w Krakowie, pozostawać przez noc w poczekalni na dworcu kolejowym. Jakie stosunki panują u nas pod tym względem, świadczy wymownie nowy sposób robienia interesów na naszych wychodźcach, jaki wymyślili sobie niektórzy szynkarze; naprzykład właściciel szynkowni, położonej przy ulicy Lubicz obok dworca kolejowego, Weindling, pobiera po 10 centów za samo prawo spędzenia nocy w jego szynku, gdzie wychodźca, robotnik lub robotnica, uciekając przed słotą lub chłodem, szuka wśród natłoku, dymu, wyziewów alkoholicznych i scen iście szynkownych, przytułku nocnego, gdy brak środków nie pozwala mu na

---

WITOŁD C. BARTEL. 2

Tuberozy.

(Ciąg dalszy.)

Słońce chyliło czerwoną tarczę ku zachodowi a ja wsłuchany w jej mowę — ukołysany jej dźwiękami, wpatrzony w nią — ani się spostrzegłem, że to już wieczór.

Po chwili wstała, spojrzała na zegarek.

— Już późno, a w domu tam pewnie o mnie niespokokojni. Chodźmy.

Wie pan, że nam tak szybko czas przeszedł, tak dziwnie szybko i przyjemnie, dodała ciszej.

Wsunęła mi rękę pod ramię, przytuliła się do mnie i milczała.

Tak szliśmy mijając ludzi, ulice, nie widząc — obojętni na wszystko co obce, czując tylko siebie.

I cóż nam przyjdzie z tego, że się znowu widzieć będziemy — odparła; gdy ją prosiłem, abyśmy się jutro zobaczyli? Upajamy się sobą — łączymy coraz bardziej dusze nasze, węzeł naszej znajomości coraz bardziej się zacieśnia — a przyjaźń, ta prosta przyjaźń — przeistoczyć się może z czasem... urwała i smutnie zwiesiła główkę.

Nastąpiło przykre milczenie.

Rzekła po chwili:

— Wie pan, my się rzadziej już widywać będziemy — bo mnie i dla nas i dla naszego otoczenia lepiej będzie. — No, mówże pan, odpowiadaj — dąsała się — gdy milczałem — niezadowolony jesteś z tej propozycji?

Milczałem; zamiast odpowiedzi, spojrzałem jej błagalnie w oczy. — Ta niema prośba mówiła jej do serca — bo ujęła mię za rękę.

— Nie, nie obawiaj się pan, tak nie będzie — widzę, że cię to zabolało — więc przepraszam — i raz jeszcze przepraszam, a za to coś jutro powiem — coś dobrego — tylko proszę przyjść później — już zapowiedziałam w domu, że idę z przyjaciółką i jej matką do teatru; — a mam tyle panu do powiedzenia — dużo, bardzo dużo.

Podała z uśmiechem rękę — skinęła przyjaźnie główką i frunęła po schodach.

Pozostałem sam; ogarnęła mnie w tej chwili taka pustka — taki smutek i żal — że mimo mej woli uczułem łzę w oku.

Była to pierwsza łza miłości.

*

Tuberozy silnym zapachem napełniały ogród. One to sprawiły, że i ona silniej niż zwykle o ramię mi się oparła.

Park był prawie pusty. — Gdzieniegdzie snuły się tylko gromadki przechodniów, spiesząc na przedstawienie do teatru.

W dali słychać było muzykę pomięszaną z gwarem i śmiechem, nawoływaniem do pośpiechu, lecz z każdą chwilą wszystko to cichło stopniowo i ginęło w otwartych drzwiach budynku.

Po chwili rozmowy i śmiechy ucichły zupełnie; tylko szmer muzyki dźwięczał zdaleka.

Skręciliśmy w aleję pustą zupełnie, prawie ciemną — z głębi której wionęło powietrze świeże, wieczorne; aleja niby otwarta gardziel ciągnęła nas do środka.

Przy końcu stała ławka. — Ona drżąc przytuliła się do mnie, oplotła ramieniem, złożyła główkę na mej piersi i milczała.

Maleńka — moja — a co mi to kociątko miało dziś powiedzieć? — szepnąłem z cicha i nieśmiało. — Zamiast odpowiedzi, ujęła moją głowę w swoje ramiona, patrzała mi długo — długo w oczy i gorący, namiętny pocałunek wycisnęła na moich ustach.

— Kocham cię! — Kocham nad wszystko, nad świat cały — miłuję duszę twoją — twoją jestem na zawsze. Nijak mi już żyć bez ciebie drogi ty mój! Wiem, że i ty mnie kochasz, jednak milczałeś, kryłeś uczucie twe w głębi swego serca — cierpiałeś, nie będąc pewny. — Toczyłam walkę z sobą, cierpiałam, bo czułam, że ty mnie za sobą porywasz — i wiedziesz w nieznane mi światy — a każde nowe życie, chociażby ono najmilszem być miało — pewną trwogą i niepokojem nas napawa. — Tak i ze mną było.

(C. d. n.)

najem choćby „połowy łóżka“ w jednej z oberż dla biedniejszej publiczności.

Główne biuro P. T. E. zostanie niebawem przeniesione do nowego, obszernego lokalu, agendy bowiem Towarzystwa zostały tak rozszerzone, że obecny lokal nie wystarcza już na wygodne pomieszczenie urzędników a tembardziej zgłaszających się w rozmaitych sprawach wychodźców.

W biurze pośrednictwa pracy P. T. E. zapanował po świętach wielkanocnych olbrzymi ruch. Codziennie setki ludzi wysyła biuro do rozmaitych krajów, przeważnie do Danji, Czech i Francji. Wobec tego, iż dotychczasowy lokal P. T. E. okazał się zbyt szczupłym, dyrekcja towarzystwa była zmuszoną wynająć na ten cel wielką salę balową w hotelu Kleina. Sala ta, w chwili gdy oddajemy numer ten pod prasę, przedstawia zgoła niezwykły widok: wśród ścian, zdobionych lustrami w złoconych ramach, na posadzce niedawno jeszcze eleganckoi froterowanej obozuje stale kilkaset ludzi, robotników i robotnic, oczekując chwili odjazdu. Gdy jadących urzędnicy towarzystwa kontraktują, inni śpią, odpoczywając po spędzonej nocy, albo się bawią opowiadaniami, niekiedy baraszkując z sobą wesoło, ile że są to przeważnie ludzie młodzi, którym na humorze i fantazji nie zbywa. Niebrak jednakowoż i smutnych westchnień, pochodzących przeważnie od jadących do Danji dziewcząt, którym bardzo ciężko przychodzi się rozstać z towarzyszami wioskowymi, na których popyt w Danji, jak wogóle na płeć męską, jest bardzo słaby.

Tegoroczny Walny Zjazd TSL. odbędzie się w Krakowie w przeddzień uroczystości grunwaldzkich 11, 12 i 13 lipca. Pierwotnie proponowano na miejsce Zjazdu Białę, jako centrum niemczyzny, której w ten manifestacyjny sposób przez Zjazd pracowników oświatowych daloby się odpowiedź na zakusy germanizacyjne. W obec tego jednak, że delegaci pragnęli za jednym zachodem wziąć udział także w obchodzie grunwaldzkim i w zlocie sokolim — naznaczono Zjazd TSL. do Krakowa.

Z teatru miejskiego. Efektowne widowisko Adolfa Walewskiego „Kopciuszek“, niegrane od kilku tygodni, wraca na afisz na niedzielnem popołudniowem przedstawieniu. Wieczorem w niedzielę „Koncert“ Bahra. Dyrekcja teatru krakowskiego pozyskała na trzy gościnne występy znakomitego artystę p. Michała Tarasiewicza. Pierwszy występ w poniedziałek 11 bm.; danym będzie piękny dramat Słowackiego „Horsztyński“, w którym p. Tarasiewicz gra Szczęsnego.

Opera i operetka lwowska rozpoczyna z dniem 11 czerwca swój sezon letni w Krakowie. Przyjęty tak owacyjnie na „Wieczorze artystycznym“ tenor tej opery p. Mann wystąpi ośm razy, między innemi w „Konradzie Wallenrodzie“ Żeleńskiego, który dany będzie cztery razy podczas uroczystości grunwaldzkich.

Teatr ludowy. „Katastrofa kolejowa“, wystawiona z wielkim nakładem pracy i kosztów, daną będzie dziś po raz drugi. Na niedzielę po południu przygotowuje dyrekcja po raz ostatni w tym sezonie „Wesele Fonsia“, które było grane ciągle przy wysprzedanej widowni. Wieczorem na ogólne żądanie „Czarodziej z nad Nilu“. Rolę Kleopatry odśpiewa p. Jadwiga Brzozowska a taniec wschodni wykona p. Helena Górska. W poniedziałek na dochód „Samopomocy“ wznowiony zostanie dramat „Ofiary caratu“ (Matka Polka).

Wiedeńska orkiestra w Krakowie. W koncercie wiedeńskiej „Tonkünstler-Orchester“ pozna Kraków drugie wielkie dzieło symfoniczne śp. M. Karłowicza poemat symfon. „Odwieczne pieśni“. Wykonane będą dwie części: „Pieśń o wiekuistej tęsknocie“ i „Pieśń o wszechbycie“. Nadmienić trzeba, że na krótko przed śmiercią urządził śp. Karłowicz w Wiedniu z tąsamą orkiestrą własny koncert kompozytorski, który osobiście przygotował i sam nim dyrygował; „Odwieczne pieśni“ były również w programie owego koncertu.

„Osy“ Arystofanesa na scenie krakowskiej odegrane będą w dniu 25 kwietnia br. przez Akad. Koło Artyst. Miłośników Dramatu klasycznego. Świetna ta komedja Arystofanesa, jedna z owych na pół zwierzęco-ludzkich, ukaże się na naszej scenie w całej wspaniałości zewnętrznej. Po „Żabach“ i „Ptakach“ wprowadza Koło klasyczne „Osy“, dając zupełny obraz najlepszych utworów niedoścignionego komika greckiego. Nadmieniając, że jest to pierwszy przekład polski, dokonany przez znanego tłomacza Arystofanesa p. Bogusława Butrymowicza, komedji nie granej dotąd nigdzie, nacechowanej wielkim komizmem a [kończącej się tańcem greckim (rodzaj baletu klasycznego), wykonanym przez Krabiki morskie, którego przygotowaniem zajmuje się p. Doliński. Ta pełna humoru satyra na sądownictwo greckie daje świetny obraz ówczesnego życia obyczajowego. Reżyserję prowadzi p. Stanisław Stanisławski, stroną filologiczną przedstawienia kieruje prof. M. Bogucki wraz z tłomaczem. Bilety po cenach zwyczajnych bez dopłaty wcześniej nabywać można w Kole Dramatu klasycznego (Uniwersytet, I p., sala Nr. 33) od godziny 11—1 w południe i 6—7 wieczorem.

Match footballowy. Towarzystwo Sportowe „Wisła“ urządza w niedzielę 10 bm. match footballowy na Błoniach miejskich na nowo budującem się boisku zlotowem. Tym razem postarało się ono o wyborową czeską drużynę „Ilenę“ bezwątpienia najlepszą z wszystkich klubów, jakie kiedykolwiek bawiły w Krakowie. O sile jej świadczą wymownie rezultaty osiągnięte w matchach z pierwszorzędnemi drużynami np. z K. S. Smichów 1:3 obecnie drugą partją czeską, której już kilkakrotnie udało się pokonać „Slavię“; z mistrzem Unionu „Favorit“ z Wiednia 1:0 i onegdajszej niedzidzieli z najlepszą prowincjonalną partją węgierską Possonyi Torna Egesylet 1:1. Przegrana „Wisły“ z tak świetną partją jaką jest „Ilena“ jest prawie, że pewna. Początek tego matchu o 4 godz., przedtem tj. od 2 i pół do 4 godz. rozegrają match „Wisła“ rezerves z „Wisłą II“.

Krak. Tow. opieki nad zwierzętami odbędzie swe walne zgromadzenie we wtorek 12 bm. o wpół 9 po południu (a w braku kompletu o godzinę później) w lokalu Towarzystwa, ul. Batorego, l. 4, I p. drzwi w podwórzu.

Kradzież 140 koron. Do mieszkania pp. Boguckich przy ul. Zwierzynieckiej l. 12, dobrał się wczorajszego wieczora pod nieobecność domowników jakiś rzezimieszek i skradł z biurka 140 kor. Podejrzenie skierowane było przeciw dwom służącym, które przed miesiącem odprawione zostały ze służby. Zarządzona rewizja nie wykryła u nich skradzionych pieniędzy.

Podejrzani o włamanie. Do mieszkania p. Dubisowej (Rajska 4) włamali się dnia 7 bm. nieznani sprawcy i skradli różne przedmioty. Jako podejrzanych o ten czyn aresztowała wczoraj policja Andrzeja Porębskiego, L. Dolata i Marjana Brodę, małoletnich ale dobrze znanych złodziei a za czwartym z tej godnej kompanji Aleksandrem Szynalikiem, który zbiegł, wdrożyła policja poszukiwania.

Oszustwo z meblami. Na wczorajszej rozprawie przed Sądem przysięgłych o zbrodnię oszustwa przeciw Stanisławowi Kraszewskiemu z Królestwa Pol. i jego żonie, przesłuchano w dalszym ciągu świadków, którzy zeznawali na niekorzyść obwinionych pocztem nastąpiły wywody prokuratora i obrońcy sędziego Taubenschlaga. Na mocy werdyktu sędziów przysięgłych skazał Trybunał Kraszewskiego na 4 miesiące ciężkiego więzienia i wydalenie z granic Austrji, a jego żonę uwolnił od winy i kary. Skazany wyrok przyjął. Uwolniona pani K. odjechała wczoraj do Warszawy do swojej matki. A ponieważ nie miała ani centa na drogę, więc sędziowie przysięgli urządzili między sobą składkę i zebrali dla niej potrzebne fundusze.

Pod wozem. Wojciech Cichostępski, 20 letni wyrobnik, spadł wczoraj z wozu naładowanego cegłami, tak nieszczęśliwie, że doznał złamania kręgosłupa. Zawezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło go w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Złodzieje kolejowi. Wczoraj aresztowano Jana i Feliksa Lipińskich, oraz Szczepana Uznańskiego wyrobników z Krowodrzy, u których podczas rewizji znaleziono worek grochu i żyta, pochodzące z kradzieży na kolei.

Także kradzież. Stefan Radomski, przechodząc wczoraj koło domu l. 9 przy ul. Wielopole, ujrzał w sieni p. Nimczewskiej wózek do wożenia dzieci. Nie namyślając się długo, zabrał wózek i pojechał z nim dalej. Wkrótce jednak został przez policjanta przytrzymany, a wózek wrócił do właścicielki.

Nieszczęśliwy upadek. Anna Hanczakowska 22-letnia nakładaczka wracała dzisiejszej nocy do domu przy ulicy Rakowickiej. Potknąwszy się upadła tak nieszczęśliwie, że doznała zwichnięcia prawej nogi w stawie skokowym. Przywieziono ją na stację ratunkową, gdzie jej udzielono pomocy.

Obława policyjna urządzona wczoraj wieczór przez dyrekcję policji wydobyła z podmiejskich nor i nocnych schronisk przeszło 60 osób podejrzanej konduity obojga płci, które umieszczono w aresztach „pod telegrafem“.

Zmarli:

W Krakowie Adam Koziański, współwłaściciel znanej drukarni, zmarł w piątek o godzinie 4 popołudniu w 34 roku życia. Niespodziewana ta wiadomość smutnie zaskoczy wszystkich, którzy jeszcze przed tygodniem widzieli nieboszczyka cieszącego się prawie najlepszem zdrowiem — choroba nerek, tłumiona dotychczas, wybuchła nagle i podcięła młode życie. Zmarły cieszył się w szerokich kołach powszechną sympatją. Pogrzeb w niedzielę o godzinie 4 popołudniu z domu przy ulicy Garbarskiej l. 16.

Henryk Metzler, przeżywszy 44 lat. Pogrzeb 9 b. m. o godzinie 5 popołudniu z ulicy Wielopole, liczba 20.

Karol Zamościk, 71-letni. Pogrzeb 10 b. m. o godz 3 pop. z Coll. med.

Helena Grodzka, przeżywszy 24 lat. Pogrzeb 10 bm. o godz. 4 popoł. z domu żałoby przy ulicy św. Jana 13.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sobota	Koncert	Katastrofa kolej.
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Wesele Fonsia
Niedz. wieczór	Koncert	Czarodz. z nad N.
Poniedz.	Horsztyński	Ofiar. car. Matk-Polk.
Wtorek	Koncert	Lalka
Sroda	Śluby Panieńskie	Katastrofa kolej.
Czwartek	Koncert	Wśród swoich
Piątek	Romeo i Julia	Wśród swoich
Sobota	Gdy mł. wino zakw.	Za Oceanem
Niedz. po poł.	Moralność p. Dulskiej	Wśród swoich
Niedz. wieczór	Gdy mł. wino zakw.	Za Oceanem

Podgórze.

Zgromadzenie publiczne Tow. obywatelskiego odbędzie się dnia 10 bm. o godz. 4 popołudniu w sali własnej (magistrat ofic. I p.). Na porządku dziennym omówienie sprawy wodociągowej i szynkowej.

Szaloną jazda. Jędrzej Masłowiec z Glinnego przyjechał wczoraj na targ z deskami, sprzedał je dobrze, wstąpił więc potem do szynku i podpił sobie porządnie. Wsiadłszy następnie na wóz, począł z taką fantazją jeździć po ulicach, że przechodnie w największym popłochu uciekali z drogi, aby się nie dostać pod kopyta koni. Kiedy upomnienia policjanta nie skutkowały, został pijany woźnica przytrzymany i osadzony w areszcie policyjnym aż do wytrzeźwienia, a następnie została sprawa oddana sądowi.

Zmarli. Filip Aleksandrowicz, kupiec i obyw. m. Podgórza, przeżywszy 61 lat. Pogrzeb dnia 10 bm. o godz. 3 popoł. z domu żałoby przy ul. Sokolskiej l. 1.

Poranienie akademika.

Wczoraj popołudniu zaalarmowani zostali mieszkańcy kamienicy pod l. 25 przy ul. Wolskiej w Krakowie strzałami rewolwerowymi, których odgłos pochodził z jednego z pokojów na I piętrze. Kilku lokatorów wbiegło więc z przestrachem do owego pokoju — i tam oczom ich przedstawił się smutny widok. Ranny ciężko od kuli rewolwerowej wił się na ziemi w strasznych boleściach, drugi zaś towarzysz płakał nad jego dolą.

Zawezwano natychmiast Pogotowie ratunkowe, które ciężko rannego po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło do szpitala św. Łazarza, zaś jego towarzysza odprowadzono na inspekcję policyjną.

Jak się okazało owym ciężko rannym jest słuchacz praw Salomon Lamensdorf, a jego kolegą Tadeusz S., również prawnik. Obaj przygotowywali się od dłuższego czasu do egzaminu historyczno-prawnego, który mieli w tym miesiącu zdawać.

W miarę zbliżania się terminu egzaminu, począł p. Tadeusz S. okazywać coraz większe zdenerwowanie; widmo egzaminu i groźna mina prof. Ulanowskiego, sen mu odbierały. Na tle tem począł w dniach ostatnich doznawać różnych zwidzeń.

Zdawało mu się, że ludzie mu nieżyczliwi nań czyhają i chcą mu życie odebrać. Toteż dla „obrony" własnego życia, rzekomo zagrożonego nabył on rewolwer i nabity nosił go codziennie przy sobie.

Wczoraj właśnie podczas nauki począł on manipulować owym rewolwerem tak nieostrożnie, że rewolwer wypalił, a kula trafiła w głowę siedzącego tuż przy oknie kolegę Lamensdorfa, ześliznęła się po powierzchni czaszki i utkwiła pod skórą. Ugodzony padł nieprzytomny na ziemię i zalał się krwią.

Przerażony p. S., widząc co się stało, postanowił odebrać sobie życie. Przyłożył więc rewolwer do ust; kula jednak zboczyła i przebiła mu lewą dłoń, którą trzymał przy twarzy.

Wiadomość o tym wypadku rozeszła się szybko po mieście. Wieczorem poczęły gromadzić się przed ową kamienicą tłumy publiczności, które snuły najrozmaitsze kombinacje i domysły na temat powyższy. Z ust do ust podawano sobie pogłoskę, że między pp. Lamensdorfem, a S. był od dłuższego czasu konflikt z powodu pewnej panny, która darzyć miała obu nierównym afektem itp.

Stan zdrowia p. Lamensdorfa nie budzi obaw poważniejszych. Śledztwo w tej sprawie objął komisarz dr Gulkowski, który przesłuchiwał wczoraj p. Tadeusza S. Zeznał on, iż nie miał wcale zamiaru ranić swego kolegi; stało się to tylko przez nieostrożność.

Z bruku krakowskiego

Pożycz mi grzechotki.

Godzina 6 a rano. Pan Kalasanty spoczywa jeszcze w śnie głębokim. Na twarzy śpiącego panuje słodki spokój, który nawet we dnie rumianych jego liców nie opuszcza a to od czasu kupienia dobroczynnej „kołatki wielkanocnej".

Był to w jego życiu fakt tak doniosły jak odkrycie Ameryki dla ludzi starego świata. Pan Kalasanty napisał nawet o tym artykuł do „Gazety Powszechnej", altruistyczny redaktorę, kazał zamieścić natychmiast. Zamieszczenie tego artykułu pociągnęło za sobą pewne skutki, o których właśnie mam zamiar napisać poniżej.

A więc ranna była godzina i pan Kalasanty spał jeszcze, gdy do drzwi jego mieszkania zapukano zrazu z lekka, poźniej coraz silniej, a gdy nikt nie odpowiadał rozległy się uderzenia rozpaczliwe, zdolne rozbudzić ze snu nawet czujność strażników bezpieczeństwa.

Pan Kalasanty zerwał się i wybiegł ze swojego pokoju. W przedpokoju zastał już innych domowników z wystraszonemi oczami spoglądających na drzwi i podejrzywających napad.

Uderzenia stawały się coraz rozpaczliwsze, więc pan Kalasanty, zebrawszy całą odwagę wzmocnioną bardzo spokojem dni ostatnich rzekł: „Otworzę!" i posunął się ku drzwiom. Żona jego, wyciągnąwszy błagalnie ręce i krzyknąwszy: „Nie otwieraj!" zemdlała. On, nie zważając na to, otwarł i oczom jego przedstawił się widok przerażający. Na progu stał mężczyzna wysoki z włosem rozwianym i brodą rozwichrzoną; mimo chłodu porannego nie miał na sobie paltota a co gorzej ani kołnierzyka ani mankietów (na ten widok p. Paulino przychodząca już do zmysłów zemdlała po raz drugi).

— Czy... mam... zaszczyt mówić z panem Kalasantym?

— Tak jest.

— Jestem Kleofos Wyciągalski.

— Niech Pan pozwoli dalej, gdyż mój strój nie jest zastosowany do przyjmowania pana w drzwiach otwartych.

— Ach przepraszam bardzo... Lecz wytłomaczę się wnet a wtedy wybaczy mi pan moje wejście.

Gospodarz zaprowadził gościa do swego pokoju a pani Paulina zaczęła coprędzej przychodzić do zmysłów, aby zająć obiecującą placówkę pod drzwiami.

Gospodarz wszedł coprędzej do łóżka, aby rozegrzać skostniałe członki, gość bezwiednie przytulił się do pieca i mówił nieśmiało:

— Panie, przyszedłem prosić o wielką łaskę... Panie, ja przed panem na kolana upadnę, panie...

— Ależ mów pan od razu o co panu chodzi?

— Chodzi mi o pożyczkę...

— Źle się pan wybrałeś, gdyż nie jestem bankierem a nawet posądzam pana, że masz pan trochę źle w głowie, aby budzić nieznajomego człowieka o godzinie 6 rano i żądać od niego pożyczki!

— Panie, nie odmówisz mi, gdyż byłeś równie jak ja nieszczęśliwy!...

— Skąd pan wiesz, do licha, że ja byłem nieszczęśliwy?..

— Sądziłem tak z tego, co czytałem.

— Gdzie pan czytał, co pan czytałeś!? i pan Kalasanty szeroko otwarł oczy ze zdziwienia.

— No w gazecie czytałem, jak pan zyskał szczęście domowe, kupiwszy sobie grzechotkę.

Pan Kalasanty wybuchnął szczerym śmiechem.

— Ach, więc pan chcesz odemnie kołatki pożyczyć? Rozumiem cię, nieszczęśliwy człowieku! Dobrze.

Tu przerwał i jakaś chmura zawisła mu na czole.

— Dobrze! — wykrzyknął gość. — O dobroczyńco, wiedz, że ja już kupiłem sobie używany rewolwer, lecz kiedym go z papieru odwijał, wzrok mój padł na twoją opowieść o kołatce. Przeczytałem i dostrzegłem w tym palec Boży. Przyjechałem do Krakowa dopiero dwa dni temu, więc nie wiedziałem, gdzie się po to zbawcze narzędzie zwrócić. Dwa dni biegałem po wszystkich ulicach nadaremno, wreszcie okazało się, że była to sprzedaż tylko z racji Świąt wielkanocnych. Zrozpaczony wróciłem do domu. Żona moja Grzmisława nagromadziła w przeciągu dwóch dni, które straciłem w pogoni za szczęściem, tak potężny zapas wymowy, że od godziny 6 tej wieczór gadała bez przerwy przez noc całą. Po raz drugi wziąłem do ręki rewolwer, gdy błysła mi myśl, genjalna pójść do pana i błagać o pożyczenie wybawicielki. Wyleciałem z domu jak szalony, dowiedziałem się w redakcji adresu pana i oto jestem.

Chmura na czole p. Kalasantego stawała się coraz groźniejszą.

— Dobrze... jabym jej panu pożyczył... ale... ale... — tu spojrzał ku drzwiom, wiodącym do pokoju żony — jakże ja bez niej zostanę?

— Dobroczyńco, łaskawco, nie odmawiał, ja ją wezmę na model tylko, aby mi zrobiono podobną.

— Ach... tak! to co innego, to potrwa tylko parę godzin. Ale w takim razie ja wyjdę razem z panem.

Pan Kalasanty ubrał się szybko, wyjął z biurka pogromicielkę, z szacunkiem owinął w papier i razem z gościem cichutko wysunął się z domu.

Po drodze, porozumiawszy się lepiej, postanowili założyć fabrykę kołatek, uważając, że zrobią na tem niebywały interes.

Stary kawaler z przeciwka.

Kronika prowincjonalna.

Wiec posła Średniawskiego odbędzie się w niedzielę 10 bm. w Lanckoronie w kancelarji gminnej o godzinie 3 po południu.

Ankieta w sprawie nauki języka polskiego. We wtorek odbyła się zwołana przez Radę szkolną ankieta w sprawie rozkładu materjału nauki literatury polskiej w szkołach średnich.

Na podstawie referatu prof. dr. Reitera oświadczyła się większość za zaczęciem nauki literatury od klasy szóstej. W klasie czwartej i piątej miałoby się czytać dłuższe utwory w całości, przygotowując w ten sposób materjał dla klas wyższych. W wypisach dla klas najniższych ma się uwzględniać wybitnie kulturę ojczystą. Szczególnie ożywioną dyskusję przeprowadzono w sprawie przydzielenia lektury pisarzy politycznych i historycznych do nauki historji i kultury polskiej w klasie siódmej. W dyskusji brali udział prawie wszyscy członkowie ankiety. Wczoraj toczyły się obrady nad nauczaniem gramatyki i nad ćwiczeniami piśmiennemi.

Z lwowskiej Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, przed przystąpieniem do porządku dziennego przedstawił radny Laskownicki wniosek nagły polecający magistratowi poczynienia wszelkich środków, celem uzyskania od rządu, aby Lwów nie był wykluczony od importu mięsa rumuńskiego. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie i polecono nadto magistratowi, aby w dalszym ciągu robił starania w porozumieniu i łącznie z magistratem krakowskim.

Tow. gimn. „Sokół" w Kolbuszowej, urządza w niedzielę dnia 10 bm. w gmachu własnym, przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie sztuka ludowa Friedberga: „Prawica i lewica". Dochód przeznaczony na uzyskanie funduszów dla pokrycia wydatków na Zlot Grunwaldzki.

Niewłaściwe rozporządzenie naczelnika stacji Osielec. Ciekawa rzecz, kto upoważnił pana naczelnika stacji (bo czyż ma to jaki sens) wywieszać w poczekalni III kl. tabliczkę w języku polskim i niemieckim z napisem: „Zabrania się surowo palenia tytoniu papierosów i fajek". Przecież jest to poczekalnia dla wszystkich tak palących jak i niepalących i taka tabliczka bezwarunkowo, niema żadnej racji bytu, chyba że p. naczelnik zechce dla palących odstąpić swój prywatny pokój. *W.*

Szkarlatyna w Jordanowie. Zdawało się, że szkarlatyna w Jordanowie już wygasła, okazało się jednak, że tak nie jest. Już od roku przeszło walczy z nią znakomity nasz lekarz p. dr Służewski. Teraz zaszło znowu parę wypadków zachorowania, zaś jeden wypadek śmierci. Swoją drogą winni temu są wiele sami mieszkańcy, którzy przepisy dra Służewskiego oraz gminy bardzo sobie bagatelizują. *W.*

Wszechpolscy wichrzyciele w Strzyżowskiem.

Dobrzechów, 7 kwietnia.

Nie dość Starkiewiczowi i Miotlarzowi ciegów, jakich bracia chłopy ze wszystkich stron powiatu nie żałują (całkiem słusznie) tym zawalidrogom endeckim. Oni mimo to nie ustają w swej machiawelskiej wstrętnej robocie — i starają się szczuć na ludowców w dalszym ciągu. Przyjeżdżają pod płaszczykiem różnych niby pożytecznych celów a chcą burzyć jedność i zgodę nas chłopów. Niedawno zjawili się ci dwaj „wszechpolscy rycerze" u nas w Dobrzechowie" którzy uważali dotąd Dobrzechow za swój najwygodniejszy posterunek i jedyną pewną placówkę. Udali się do gospodarza p. W. T., który odwrócił się już od nich i zapytali, czyby nie można urządzić wszechpolskiego wiecu, na który by oni sprowadzili posła Zamorskiego. Gospodarz ów, który się już doskonale poznał na „robocie" wszechpolskich popijałów oświadczył wręcz, że „szkoda czasu i atłasu". Ale rozbijacze endeccy nie dali za wygraną i w niedzielę 3 bm. chcieli urządzić bodaj poufny konwentykiel, tuż przed przedstawieniem amatorskiem. Ale i to im się nie udało. Toż wściekłość i złość tych dwu filarów przechodzi granice. Wobec tego Miotlarz chciał urządzić polityczną pogadankę w sali kasy Reiffeisena w Strzyżowie we wtorek 6 bm., ale na wiadomość, że p. Łyszczarz wnet przyjdzie — drapnął jak niepyszny.

Zwracamy się poraz ostatni do przewodniczącego dr P. z apelem, by nie udzielał sali kasy Reiffeisena na polityczne poufne pogadanki. My za lokal płacimy i mamy prawo domagać się, by był używany na cele właściwe, odpowiadające tej poważnej instytucji, w której my nasz uciułany grosz składamy.

Józef Z.

Szpieg przed sądem wiedeńskim.

W Wiedniu rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 31-letniemu Józefowi Jeczesowi, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Rosji przy pomocy francuskiego sztabu generalnego.

Według aktu oskarżenia Jeczes jeździł w roku 1909 po różnych miastach austrjackich i węgierskich a zwłasza galicyjskich, aby badać dyslokację wojsk austrjackich i zapoznać się z oficerami sztabu generalnego, których umiał dla siebie pozyskać obietnicą odnalezienia skradzionych planów fortyfikacyjnych.

Tego samego roku zgłosił się do ministra wojny i przedstawiwszy się jako Hugo Bart, kupiec z Paryża, ofiarował mu swe usługi. Na polecenie

ministra udał się do niego do hotelu pewien kapitan sztabowy, aby bliżej wybadać Jeczesa. W czasie rozmowy przyznał się, iż właściwie nazywa się Leutowski Aleksander. Ponieważ bardzo wiele z tego, co powiedział wydało się kapitanowi owemu podejrzanem, przeto Jeczesa aresztowano i rozpoczęto natychmiast rewizję, która przyniosła nadzwyczajne rezultaty. Treść korespondencji wykazała, iż Jeczes jest szpiegiem rosyjskim i francuskim. Przyciśnięty do muru wyznał, iż dał pewne dokumenty Francji, ale te były małej wartości tak, że przez czynność swą nie wyrządzi Austrji żadnej krzywdy. Równocześnie przyznał się do kilku kradzieży popełnionych w kawiarniach wiedeńskich, za które był kilkakrotnie karany.

Po wykluczeniu jawności rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonego. Jeczes podał, iż w Pradze poznał się z Dibuszowem, który namawiał go do szpiegowania rosyjskich rewolucjonistów, znajdujących się w Paryżu.

Przewodniczący zwrócił mu uwagę, że Dibuszow zachęcał go by udał się do Przemyśla i Stanisławowa i tam śledził sprawy wojskowe. Od oficerów łatwo wszystkiego się dowie, skoro nie będzie skąpił pieniędzy na szampan. Upici winem wiele rzeczy wyjawią.

Oskarżony wypiera się tego i przyznaje się jedynie do szpiegostwa członków Polskiej Partji Socjalistycznej.

W dalszym ciągu przytacza Jeczes epizod z pobytu swego w Berlinie: kiedy siedział w pewnej kawiarni, przystąpiła do niego jakaś pani i zapytała czy jest ową osobistością przybyłą z Pragi, a kiedy pytanie to potwierdził, dała mu adres Michaelsona, wojskowego attaché rosyjskiego przy ambasadzie rosyjskiej w Berlinie. W domu tym odbyła się konferencja, w której brali udział: Michaelson, Marczenko, Popow, Hurko, i Jeczes. Michaelson przedstawił mu szczegółowy plan, przy czem kładł główny nacisk na dyslokację wojsk austrjackich i na plany twierdz.

Przewodniczący odczytał następnie zeznania Jeczesa, jakie złożył o pobycie swem w sztabie generalnym rosyjskim w Warszawie. Pułkownik z którym rozmawiał wysłał go na ul. Mokotowską, gdzie spotkał się z pewną panią, wtajemniczoną w całą sieć szpiegowską.

Oskarżony opowiedział następnie o pobycie swoim w Paryżu i konferencjach z generałem Dupontem i członkiem ambasady rosyjskiej Nosticzem.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego nie chciał szpiegować przeciw Austrji, — odpowiedział oskarżony:

— Z miłości do cesarza.

Przy powtórnem przybyciu do Warszawy, oczekiwał go na dworcu podpułkownik K.

— O czem pan z nim mówił?

— Pytał się mnie, jakie jest moje zdanie: czy przyjdzie do wojny między Serbją a Austrją. Odpowiedziałem mu, że nie.

— Dlaczego?

— To rzecz bardzo prosta. Serbja sama nie mogła nic zrobić, a Rosja nie jest jeszcze gotowa do wojny. Na to pułkownik K. odpowiedział mi: w Niemczech jest 62 miljony ludzi, dla których niema dosyć pracy; cywilizowanych Niemców nia można przecież wysłać do kolonij w Afryce. Dlatego musi być wojna. A zresztą mnie ten mały austrjacki Napoleon Hötzendorf wydaje się nieszczególną siłą. Z nami tak źle nie jest, jak myślą. Za 14 dni możemy na granicy zgromadzić 7 korpusów.

Pułkownik K. prosił go o szczegóły transportu wojsk austrjackich do Bośni.

Przy końcu rozprawy oświadczył Jeczes, że zastępcy sztabu generalnego może dać wyjaśnienia dotyczące sieci szpiegowskiej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Powstanie w Albanji.

Na Bałkanie nowe gromadzić zaczynają się chmury.

Albańczycy niezadowoleni z rządów młodotureckich, podnieśli bunt i oświadczyli, że dotąd z pola walki nie ustąpią, póki ich żądania nie będą spełnione.

A żądania te dotyczą przedewszystkiem usunięcia wielu wyższych urzędników młodo-tureckich, którzy dają się dotkliwie we znaki albańskiemu ludowi i nie szczędzą szykan przeróżnych. Szczególną nienawiścią pałają Albańczycy do generał-gubernatora w Kosowie, który oddawna znany jest jako ciemięzca i wróg nieprzejednany Albańczyków.

Tak ten, jak i inne postulaty, stawiane przez Albańczyków, napotykają na zacięty opór rządu tureckiego, który nie ma wcale zamiaru ustępować Albańczykom, lecz za wszelką cenę pragnie stłumić ruch rewolucyjny.

W tym celu wysłano kilka tysięcy wojska do Albanji i zaprowadzono sądy doraźne. Walki rozpoczęły się na całej przestrzeni starej Serbji. Powstańcy albańscy zapowiadają, że zwrócą się o opiekę do Austro-Węgier, jeżeli rząd nie wycofa swych wojsk z Albanji i nie uwzględni żądań Albańczyków.

Jak ostatnie telegramy donoszą, ogłosił rząd turecki stan oblężenia nad północną Albanją. Wojska walczyły z powstańcami pod Pristiną i pod Ipek, gdzie zostały pokonane. Natomiast pod Pristiną zdobyli powstańcy dwa działa.

Rząd serbski, zaniepokojony powstaniem albańskiem, zarządził silne obsadzenie granicy wojskiem.

Albańczycy zajęli wczoraj pozycje w górzystej części kraju. Wojska tureckie unikają jeszcze bezpośredniego ataku, któryby im przynieść mógł straty i oczekują przybycia dalszych batalionów, aby móc Albańczyków zupełnie osaczyć. Szefki-pasza usiłował Albańczyków skłonić do rozejścia się, Albańczycy jednak przysięgają, że nie rozejdą się prędzej, zanim im rząd nie przywróci ich przywilejów, datujących się od setek lat; nadto domagają się uwolnienia od pewnych podatków i niedopuszczenia chrześcijan do służby wojskowej.

O onegdajszem starciu donoszą, że oddział turecki z 200 ludzi, mający z sobą jedno działo górskie, został napadnięty przez Albańczyków i musiał ustąpić przed ich nadzwyczajną przewagą, przyczem utracił jedno działo, 2 wozy z amunicją i 9 karabinów mauzerowskich. Oddział cofnął się do mauzoleum Marata na Kosowem Polu z małemi stratami. Straty Albańczyków w zabitych i rannych są znaczne.

Po zamknięciu numeru.

Ks. poseł Szponder „opiekunem" wychodźców. Komisarz policji p. Jasiński przytrzymał wczoraj na dworcu krakowskim partję złożoną z 22 ludzi, z różnych stron kraju, wysłanych przez ks. Szpondra, posła do Rady państwa, prezesa Tow. św. Rafała, przez zakazaną w Austrii linję okrętową „Atlantic-Expres" w Rotterdamie. Wdrożone śledztwo wykazało, że ks. Szponder zarabiał na każdym wychodźcy „na czysto" przeszło 100 koron. Wezwany na policję, oświadczył ks. Szponder że „nadwyżka" ta zostanie wychodźcom zwrócona przez zarząd owej linji w Rotterdamie w chwili, gdy będą wsiadać na okręt. Obiecanka, cacanka..

Nałogowy złodziej. Na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł dzisiaj 40 letni Wojciech Dyląg rodem ze Świlczy (pow. Rzeszów), karany już ośm razy za kradzieże (ostatnio 3 letniem więzieniem na Wiśniczu) pod zarzutem zbrodni kradzieży. Włamał on się w nocy z 5 na 6 marca do sklepu zegarmistrzowskiego Salomona Wasserreicha w Bochni i skradł tam 31 zegarków wartości 180 koron. Został jednak przychwycony przez przechodniów. Obwiniony tłumaczy się, że był wówczas kompletnie pijany i że namówili go do tej kradzieży jego koledzy, których jednak nie chce wymienić. Świadkowie jednak zeznają wręcz przeciwnie. Rozprawie przewodniczy radca Obtułowicz, oskarża prokurator dr Lang, broni adw. Krieger. Wyrok zapadnie dziś popołudniu.

Specyalność:



Oryginalne Goodyear Wel najlepsze obuwie teraźniejszości

NASZE OBUWIE

mimo tanich cen wyrabiane bywa z najlepszego materyału i łączy w sobie formę bez zarzutu z największą elegancyą.

120 filii we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w całej monarchii.

Alfred Fränkel, spółka kom.

Filia: 459

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 14. — Zastępca: L. Steigler.



Największy wybór obuwia wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości.

C. k. uprzyw.

Akcyjne Towarzystwo Kantorów Wymiany „MERKUR“

Filia w Krakowie przy ul. Floryańskiej 28 i św. Marka 18.

Zakład Centralny w Wiedniu.

Filie: Baden, Berno, Czeska-Kamienica, Czeska-Lipa, Dux, Graslitz, Jabłoniec, Kraków, Liberzec, Litomierzyce, Mödlina, Nowy Jiczyn, Pilzno, Praga, Świtawa, Szumperk, Wr. Neu Stadt.

Oddział węgierski w Budapeszcie.

Kantory wymiany w Wiedniu: I. Wollzeile 1., II. Taborstrasse 4., III. Löwengasse 27., III. Ungargasse 77., IV. Wiedener Hauptstrasse 88a., V. Gumpendorferstrasse 22., VII. Mariahilferttrasse 76., VIII. Lerchenfelderstrasse 132., IX. Alserstrasse 32., XVIII. Währingerstrasse 82., IXX. Döblinger Hauptstrasse 33., 21 Hauptstrasse 43.

Kapitał akcyjny 2,000.000 koron.

Fundusz rezerwowy 8 milionów koron.

Dywidenda za rok 1909 wynosi 9%

Kupno i sprzedaż wszelkiego rodzaju papierów wartościowych, walut i dewiz. — Przyjmowanie zleceń giełdowych. — Przechowanie i zarząd papierami wartościowymi. Załatwianie kaucyi wojskowych, winkulacyi i dowinkulacya. Udzielanie zaliczek na papiery wartościowe. — Sprzedaż losów na spłaty miesięczne. Wypłata i eskont kuponów i wylosowanych efektów. — Przyjmowanie prenumeraty na czasopismo losowań „Mercur“. — Eskont i irkaso weksli. — Wystawianie czeków, przekazów i akredytyw. — **Przyjmowanie wkładek na 4%.** (Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. — Otwieranie rachunków bieżących, czekowych i żyrowych.

Załatwianie wszelkich Bankowych tranzakcyi.

502

Bazar Krakowski z obuwiem

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 2 (tuż przy Rynku).

Na składzie znajdują się wyroby najlepszej jakości, jako to: **buciki męskie, damskie i dziecięce** najlepszych fasonów, jak również **obuwie amerykańskie Boks-Galbs, Chevreau.** Przyjmuje także zamówienia miejscowe, z prowincyi za nadesłaniem starego bucika, wykonując takowe punktualnie, ściśle podług miary.

Ceny przystępne.

Nadmieniam, iż prowadząc interes kilkanaście lat starałem się zyskać względy Szan. Klienteli, a zatem polecam się nadal łaskawej pamięci.

Zostaję z poważaniem

Feliks Łodziński.

NASIONA

najdoborowsze nowości poleca i wysyła firma:

S. DOBUSZCZAK

w Dolinie.

Nr. I. **Buraki** angielskie mamuty czerw. pastewne z 1 kg. K. 2. — Nr. II. **Eklendorfskie** czerw. i żółte Kor. 2·40. — Nr. III. **Egipskie** za 1 kg. K. 4. — Nr. IV. **Marchew** czerw. angielska bardzo słodka 2 dkg. 50 h. — **Kapusta brunszwicka** 2 dkg. 40 hal. **Marchew pastewna** największa 3 dkg. 20 h. ½ kg. Kor. 2. **Cebula** sianka żytawska najlepsza. **Koniczyna** czerwona Prima primasina 1 kg. K. 2. 100 kg. K 180. — **Nowość!! Owies i Jęczmień angielskie** nasiona rodzaj najzdrowszy za 5 kg. K. 4., te zboża nie wylęgają podczas słoty, także owies ziarno jak zwykle, tylko śnieżno białe rośnie krzakiem jak pszenica przeto wydatny. Siać rzadko 5 kg. K. 3. **Len** parnawski 5 kg. K. 4. **Wosk** pszczelny 5 kg. K. 11. **Eksport bryndzy** karpackiej po K. 6·24 opłatnie. — Fabryczny skład kos karpackich i tyrolskich pod gwarancyą że najlepsze na świecie. Cenniki na żądanie darmo.

S. Dobuszczak

w Dolinie, ad Stryi (Galicya.) 475

Dwu pokoi

lub **trzech** mniejszych z kuchnią i przedpokojem potrzebuję **zaraz.** Zgłoszenia do Administracyi „Powszechnej“. 497

NAJZDROWSZYM NAPOJEM

są światowo znane wolne alkoholu

musujące bombony limonadowa Marśnera

(smaku malinowego, cytrynowego, poziomkowego, czereśniowego i marzankowego) — dla przyrządzenia znakomitego orzeźwiającego wolnego od alkoholu napoju.

Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.



Jedynie prawdziwe z tą marką ochronną.

Wszędzie do nabycia, gdzie są ogłoszenia z marką ochronną, — którą jest zaopatrzony i każdy pojedynczy bombon.

Roczny wyrób 60 milionów sztuk.

Lu-Sin perfumerye odech. Klairon, najlepszy przysmak nowożytny.

Wszelkie rodzaje mlecznych czekolad do gotowania i do jedzenia najlepszej jakości, najtaniej ofiaruje

Pierwszy czeski akcyjny związek fabryk dla wschodnich cukrów i czekolady w Król. Winogradach, dawniej

A. Marśner

Składy: Ul. Ferdynanda (Platyz), plac Wacława (naprzeciw Primasom) Wiedeń VI., Flierbadgasse 4.

Najpopularniejsze tytonie

są: tak zwane **„Siedemnastka“** (Feiner Herzegowina Rauchtabak) paczka 34 hal. i tak zwana **„Trzynastka“** (Mittelfeiner türkischer Rauchtabak) paczka 26 hal.

Te dwie odmiany tytoniu w równych częściach zmięszane, dają doskonałą mieszankę. — Bardzo smaczną jest w paleniu, nadaje się znakomicie do tutek cygaretowych „NORIS“ oznaczonych literą **N**

Również nadzwyczaj smaczną jest w paleniu ta mieszanka w bibułkach cygaretowych

„POBUDKA“

wyrob. fabryki „Noris“ **Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.**

Cena: „POBUDKA“ w książeczkach 4 hal., w opakowaniu patentowem 6 hal.

Zwolennikom kręconych papierosów zwracam uwagę na bibułki „POBUDKA“.

Przestańcie palić przeźroczyste bibułki.

Automatyczno-hydrauliczne maszyny (barany)



do wyprowadzania wody w znacznej wysokości położonych gospodarstw, ogrodów, wsi, miast i t. p., jedyna konstrukcya o najdokładniejszem technicznem wykończeniu buduje największa słowiańska fabryka urządzeń wodciągowych

ANT. KUNZ c. k. nadworny dostawca **Hranice, Morawa.**

Setki uznań i listów pochwal. Prospekty darmo.



L. LUSERA

Plaster dla turystów

Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom, kostninie i t. d.

Główny skład:

L. SCHWENK, apteka Wiedeń-Meidling.

Żądać należy tylko plaster **Lusera** dla turystów po **K. 1·20**

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu“

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.